DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi : M. Albert, 18, rue de Poitou, à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 30 sierpnia 1845.

FAKCYA PRETORYAŃSKA

POD ESKORTĄ

RYBIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.).

Wedle zasady we wszystkich ucywilizowanych krajach przyjętéj, w stanie rewolucyjnym czy w stanie normalnym, skoro tylko jest rząd jakikolwiek, on wyłącznie mianuje wszystkich urzędników, bo inaczéj istota jego pozbawionąby była powodu i definicyi. Nie sięgając zresztą tak wysoko, ustawa 17go sierpnia, służąca także obecnéj władzy z jedyną modyfikacyą odróżnienia urzędu wojennego od urzędu Prezesowskiego, ustawa ta Prezesowi Rządu nadawała moc niepodzielną mianowania Wodza. Przeto ogólnie i szczególnie, obecny Prezes Rządu, Bonawentura Niemojowski, jeden miał prawo przyjęcia dymissyi K. Małachowskiego i udzielenia władzy hetmańskiéj komu innemu. Nikomu też na myśl nie przyszło zaprzeczać mu téj attrybucyi, dopóki on sam takowéj przez słabość i roztargnienie, nie wydał na pastwę sejmikowi Pretoryańskiemu. Po raz to już drugi w 48 godzinach, Rząd abdykował *de facto* w ręce kontrarewolucyi!

Jakoż przerażony zuchwalstwem Pretoryan, którym każde upokorzenie powstania rozwiązywało język i dodawało argumentów, Prezes Rządu tracąc wszelką przytomność, zwołuje *radę wojenną ażeby zasięgnąć opinii dowódzców*; jak żeby to wodzowie tworzyli się dla wygody dowódzców, a nie dla wykonywania woli rządowéj na polach bitew! Było to oczywiście spowiadać się ze swojéj niemocy przed nieprzyjacielem i dźwigać bunt przeciw sobie samemu. Wypadek podobnego szaleństwa łatwym był do obrachowania. Fakcya co pomogła Chłopickiemu do rozpędzenia *ruchawki*, co Skrzyneckiemu kazała traktować z Dybiczem bez kontroli władz, co wydała wyprawę Litewską sprzymierzeńcowi Mikołaja, co rozmyślnie upuściła Rydygiera i Gersztenzweiga, co w Bolimowie gardłowała o zakończenie *farsy*, co Rządowi Pięciu zakazała pospolitego ruszenia, co żandarmowała Krukowieckiemu przeciw konsekwencyom 15go sierpnia, co schowała kosy, karabiny przed legionami cyrkułowemi; co nareszcie oddała Moskwie Warszawę, most, szaniec Pragi i większą część narzędzia wojennego — wszystko to w obec powstania groźnego jeszcze i panującego; fakcya ta miałaż się *żenować* z powstaniem dyszącém ledwie w ostatniém swojém schronieniu? Cóż mógł reprezentować Wódz jéj roboty, jeżeli nie poddanie się na łaskę Mikołajowi?

Nie wszyscy zapewne dowódzcy spętani byli sojuszem kontrarewolucyjnym; może nawet liczebnie, większość dywizyonerów, brygadyerów i pułkowników, pragnąc walczyć do upadłego, wszelkie z nieprzyjacielem układy uważała jako stratę czasu i honoru, jeżeli nie jako wierutną zdradę; ale ta większość nie była *korporacyą*, ta większość w wojsku nie miała organu i polityki ustalonéj. W obec fakcyi Pretoryańskiéj, było to, że tego porównania użyjemy, jakoby *Zjednoczenie* w obec *Trzeciego-Maja*. Pojedynczo wzięte, każde indywiduum téj uczciwéj większości, chciało bić się i przeświadczone było o nikczemnych zamiarach koteryi sztabowéj, ale nie miało sposobu zbiorowego na wyrażenie swoich życzeń i swojego wstrętu. Ile razy przeto dowódzcy przemawiali jako ciało, fakcya w tém ciele uorganizowana, przygotowana i początkująca, musiała koniecznie wziąść przewagę, z wielkiém zadziwieniem i zgorszeniem prawych, ale nie porozumiewających się officerów. Jest to zresztą odwieczna wszystkich stowarzyszeń historya — dowód że w powstaniu, wyjąwszy rządu, żadne stowarzyszenie nie ma prawa bytu i deliberacyi, osobliwie żadne stowarzyszenie wojskowe. W powstaniu, rząd który raz poradzi się o cokolwiek *zebranych* dowódzców, wywołuje przeciw sobie samemu antecedens niczém nadal niezatarty, rozwielmożnia pretoryanizm i tak zawsze skłonny do uzurpacyi, zabija się przed sądem narodu i żołnierza. A uwodzi się, myśląc że jego powadze przyjdzie w pomoc większość patryotyczna dowódzców; bo ta większość dla tego właśnie że nie ma przewrotnych zamiarów, nie stanowi udzielnéj i do walczenia z przewrotnością usposobionéj potęgi. Zdarza się zatém najczęściéj że indywidua należący do téj większości albo usunięci bywają zręcznie od narady przez mniejszość zmówioną, albo co gorsza, że nie wiedząc po co ich wezwano, wadzą się między sobą na korzyść wspólnego przeciwnika. Los podobny musiał spotkać prawych dowódzców zwołanych wspólnie z fakcyą Pretoryańską w nocy z 9go na 10ty września, celem przedstawienia do wyboru rządowi *trzech kandydatów* na Naczelnego-Wodza.

Taki był przynajmniéj program tego zboru; ale program ten przepadł zaraz w odmęcie żołnierskiego hałasu.

Prezes Rządu nadaremnie usiłował utrzymać naradę w granicach, które jéj był przepisał. Zbór 27go lipca, jarmark Bolimowski, sceny nocne z 7go na 8my września i wszystkie podobne, dostatecznie nauczały, że ile razy władza polityczna otworzy wojskowym najdrobniejszą fórtkę do świątyni rządu, tyle razy pretoryanizm wywali całą ścianę i rozpędzi wszystkich którzy dopuścili się zdrożności zasięgać jego zdania. Kandydatów właściwie było tylko dwóch: Dembiński i Umiński; trzeci, Bem, szedł daleko za nimi. O tém wiedział lepiéj Prezes Rządu niż ktokolwiek. Wiedział on równie że obydwaj równie wytrwali w zamiarze dalszéj wojny, bardzo odmiennie pojmowali stronę polityczną powstania. Jakóż Dembiński, żadną obłudą nie grzeszący, od chwili powrotu swojego z ciemnych borów Litwy przed wszystkiemi już kamieniami bruku Warszawskiego wygadał się ze swojego lennictwa względem fakcyi dyplomatycznéj. Mianować Dembińskiego wodzem, byłoto odebrać wojsko jednéj fakcyi a oddać je drugiéj — wyzwolić je na moment od tych którzy je zmarnowali, ażeby je poświęcić tym którzy porzucili je na pastwę szturmu moskiewskiego; różnica żadna. Było to zresztą obalać rząd exystujący i abdykować w ręce Czartoryskiego. Abdykowanie w powstaniu, jest największą zbrodnią jakiéj się rząd dopuścić może. A więc dopóki istniał rząd obecny, Dembiński tego rządu oświadczony nieprzyjaciel, wykreślony był z listy kandydatów, niezawiśle od względów na jego rzemiosłową udolność lub nieudolność; bo Wódz najprzód jest urzędnikiem, a potém dopiero rzemieślnikiem. Zostawał się Umiński. Ze względu politycznego nic mu do zarzucenia nie było. Stale przychylny Kaliszanom, to jest najuczciwszéj partyi sejmowéj, téj zresztą która obecnie stała u rządu; nienawidzący fakcye kontrarewolucyjne, *patryota* o ile tylko patryotą umiano być w tym czasie szlacheckiego patryotyzmu, Umiński samém wyniesieniem swojém na hetmaństwo: 1° zaręczał Polsce i Moskwie że dopóki tchu stanie ostatniemu plutonowi naszemu, dopóty o żadnych układach mowy nie będzie; 2° zaręczał że dopóki go kula moskiewska albo spisek kontrarewolucyi nie sprzątnie, dopóty Polską rządzić będzie władza ukonstytuowana 7go września w pałacu Namiestnikowskim, a nie żadni hrabiowie ani Pretoryanie. 9go Września, dwa te zaręczenia zupełnie wystarczały. Czy potém Umiński rzemiosłowo mógł wydołać trudnemu hetmaństwu, jakie po sobie K. Małachowski zostawiał, to inna, dalsza a podrzędna na ten czas kwestya, ile że pewnie dotąd, on nie więcéj od innych w téj kampanii nabroił; ile wreszcie, że Moskale także lepszego dowódzcy stawić na czoło swoje nie mogli. Zadanie tedy wyboru tak dobrze i jasno było dla rządu roztrzygnięte przed sejmikiem, jak po sejmiku pretoryańskim; ale sam ten sejmik był nowém, niepotrzebném i niepodobném do rozstrzygnienia dla rządu zadaniem. Najprzód że nie wiadomo gdzie się właściwie kończy w wojsku prawo deliberacyi, skoro raz do takowéj wojsko przypuszczane bywa. Na tę elekcyę zwołano szefów korpusów, dywizyj, brygad, pułków i bateryj — ale czemuż także nie szefów batalionu, szwadronu, kompanii, sierżanctwa, i t. d.? Elektorów stanęło niby 80; ale wyjąwszy bractwa pretoryańskiego, które swój szpetny interes rozumiało, nikt z zawezwanych nie wiedział czy to ma być elekcya, czy narada strategiczna, czy konsultacya polityczna; tém bardziéj że do kwatery obrad zwaliło się drugie tyle posłów, senatorów, ministrów, urzędników różnego stopnia i różnego wydziału, ciekawych, luźnych *patryotów*, a nareszcie i officerów niższych.

Zaledwie Prezes Rządu usta otworzył, aliści Dembiński swoim obyczajem, zakrzyczał go i zwymyślał. Ten roztrzepany passionat, ten niewolnik humoru i żołądka swojego, raptem zapomniał po co przyszedł, kto go zawezwał, do kogo mówi, gdzie jest. Nie czekając przeto aż mu kto przywróci pamięć i przytomność, barbarzyńską dywagacyą, wyuzdanemi obelgami i potwarzami oburzył przeciwko sobie wszystkich przytomnych; ale zarazem śmiertelnie ranił władzę która natychmiast zaprowadzić go na szafot nie miała mocy. A zważmy że w gruncie, Dembiński pragnął namiętnie wyzwolenia Polski, żadnéj nie miał styczności z fakcyą Pretoryańską, a fakcyi dyplomatycznéj hołdował tylko przez uprzedzenie i nieświadomość! Jakiejże dopiero *rady*, władza obecna wyglądać mogła od Lewińskiego, Zielińskiego, Klemensowskiego, F. Breańskiego, Fr. Morawskiego, Mrozińskiego, Jagmina, Zielonki, Milberga, Dziekońskiego, Skarzyńskich, Czarnomskiego, Wąsowicza, Bogusławskiego, Wronieckiego, Andrychewicza, i t. d. i t. d. od ludzi formalnie przeciw téj władzy sprzysiężonych, powtarzających głośno, bezczelnie, że Honoratka oddawna zamordowała powstanie, a więc że nie ma już co trupa bronić. Tych ludzi wrogiem obecnie, nie był Mikołaj, ale szlachta sejmowa, ale *wichrzyciele*, ale nieproszony majestat co im z Mikołajem pogodzić się przeszkadzał. Zaczęli więc od usunięcia téj przeszkody; odebrali głos i wota *cywilusom* i bez ceremonii przywłaszczyli sobie prawo nominacyi. Zadanie kandydatury poszło na bok, i przemieniło się w bezapellacyjną elekcyę. Tak niegdyś pretoryanie Rzymscy i fakcye szlacheckie w Polsce fabrykowały dla osobistéj posługi swojéj cezara i króla, nie pytając bynajmniéj co się jutro ze światem i z Rzecząpospolitą, przy takim cezarze i przy takim królu stanie. Dla przezornych, warunkiem zdolności hetmańskiéj było pojednanie wojska z Mikołajem. Taką cenę fakcya Pretoryańska położyła na buławę. Otwartego negocyatora znaleść już w Modlinie było niepodobna, bo Krukowieccy, Prądzyńscy, Chrzanowscy pozostali w Warszawie. Ale dość było obrać pierwszego lepszego niedołęgę który bić się nie miałby pretensyi, a dozwoliłby podwładnym nachylić sprawę do nieuleczonego omdlenia, wojsko rozbroić i rozbrojone

znienacka obledz jeżem bagnetów moskiewskich. Im zresztą wybraniec ten będzie *poczciwszym człowiekiem*, to jest pokorniejszym idiotą i mniéj głośnym psotnikiem, tém też mniéj rozbudzi podejrzenia w armii, i lepiéj zasłoni układy z nieprzyjacielem. Byle tedy nie Umiński i nie Dembiński, którzy acz z różném usposobieniem i w różnych widokach, na seryoby wzięli urząd hetmański, a nabytém poprzednio imieniem rzeczywiścieby coś na czele armii wyrażali, każda wiecha ze szlifami jedno dla fakcyi negocyatorów ważyła. Ten jest sens 18 kresek jakiemi zmówieni pretoryanie wynieśli Rybińskiego na dostojeństwo Naczelnego-Wodza. To się znaczy w języku kontrarewolucyi, że na 80 dowódzców sposobem loteryi zgromadzonych w kwaterze elekcyjnéj, 18 bić się dłużéj nie chciało, i przeto mianowali sobie zwierzchnika któryby zmusić ich do bicia się nie miał mocy. Najbezczelniejsi ale nie najzręczniejsi, pominęli w swojéj niecierpliwości pacyfikacyjnéj wszelką obłudę i wotowali na szefa-sztabu Lewińskiego, co w języku kontrarewolucyjnym znaczyło się *złożyć broń bez majaczenia i wydać armię Paszkiewiczowi*. Ale takich śmiałków znalazło się tylko sześciu. 56^{ciu} mając całą armię za sobą, daremnie protestowali rozstrzelonemi wotami. Szefowie bateryj dali 16 kresek Bemowi, co jeżeli nie dowodzi wielkiéj przenikliwości z ich strony, świadczy przynajmniéj za ich szczerą żądzą boju. Inni brygadyerowie i pułkownicy poszli ślepo za swoją chorągwią: Dembiński otrzymał tym sposobem 8 głosów. Umiński wysłany z dywizyami Milberga i Jagmina ku Serockowi dla podania ręki Ramorinie, nie miał też prawie obrońców w konklawie; ledwie mu się oberwało stąd i owąd sześć kresek. Reszta rozdzieliła się po jednéj, dwie i trzy między różnych brygadyerów.

(d. c. n.)

STAN CHŁOPÓW W POLSCE OD STOLECIA XII^{GO} DO STOLECIA XVIII^{GO}.

(Wyjątek z Gazety Poznańskiéj.)

Wiadomość stanu chłopów według historyi już jest pewna od panowania Bolesława Krzywoustego. Chłopi albo właściwiéj kmiecie, płacili za króla tego *poradlne* po 12 groszy srebrnych z łanu. Łan zaś była sztuka ziemi, która dwoma końmi obrobić się dała. Znosili kmiecie *osep*, to jest wymiar wszelkiego zboża na stół królewski. Był prócz tego podatek w życie i owsie na ludzi zamkowych, a ten się zwał *stróża*. Musieli dostawiać i bydło do rzezi, a to było zwane *krówne*. Prócz tego należał do nich podatek nadzwyczajny, zwany *stan* czyli *stacye*, to jest obowiązek podejmowania w przejeździe króla z całym jego dworem. Do tego doliczyć potrzeba jeszcze posługi; naprzód *powóz*, to jest dawanie królowi i dworzanom koni do przeprzęgania, *podwoda*, obowiązek dawania wozów i koni pod królewskich komornych, nareszcie *przewód*, to jest dawanie człowieka konnego, któryby jadącym urzędnikom drogę pokazywał. Trzydzieści takich powinności wyliczył Jan Bandtkie i powiada, że ich bez wątpienia było wiele więcéj. (Zbiór rozpraw o przedmiotach prawa polskiego, w Warszawie i Wilnie 1812 roku, str. 67 i dalsze).

Za Kazimierza Sprawiedliwego wszystka prawie podróżująca szlachta, bez względu, czy w rządowym, czy w swoim interesie, zmuszała chłopów do tych posług. Nie czyniono różnicy między dobrami królewskiemi, duchownemi i szlacheckiemi, ale wychodzono z téj zasady, iż chłopi są na to, aby szlachcie służyli. Duchowni pierwsi powstali przeciw tym nadużyciom, na zjeździe Łęczyckim, na którym było ośmiu biskupów, wielu przedniejszych szlachty i Kazimierz Sprawiedliwy. Uchwalono roku 1180, aby podwody były dostawiane tylko dla jadących z doniesieniem że nieprzyjaciel wkracza. Ta uchwała została zabezpieczona groźbą wyklęcia z kościoła i posłana pod zatwierdzenie Papieża Aleksandra III.

Widoczna tedy jest rzecz, że na chłopach już w dwunastém stuleciu ciążyły i liczne podatki i nadużycia. Nie masz zaś wątpliwości, że wszelkie obowiązki, mieli dawniéj tylko względem panującego.

Jeszcze Bolesław Wysoki w przywileju klasztoru Lubieńskiego, roku 1178 mówi o podatkach, służebnościach, orce, tylko na rzecz monarchy, kasztelanów lub innych urzędników (suprūalii), choć oczywiście chce wyrazić obowiązki kmieci względem wszystkich a wszystkich osób.

Pierwiastkowo nie było wcale *wsi szlacheckich*, lecz pewnie w dwunastém stuleciu zjawiać się poczęły. Z tą uwagą należy czytać słowa jednego z lepszych pisarzy, które następują: « Przechodziły z rąk do rąk dobra, mówi Skrzetuski w prawie politycznem, jak i teraz, dawali je królowie duchownym lub rycerstwu, przedawali je szlachta, ale kmiecie czyli chłopi odmieniając panów nie przestawali być właścicielami i dziedzicami gruntów swoich. W wielu przywilejach czytamy kmieci nazywanych dziedzicami; znajdujemy także, iż sprawy o dziedzictwo chłopskie od jurysdykcyi książęcéj były wyłączone. Już, co się sprawiedliwości tycze, wiadomo jest z dziejów starożytnych, że wszyscy poddani dóbr książęcych, jak szlacheckich i duchownych, sądzili się w sądach kasztelanów, których naówczas niby powiatowymi rządcami i sędziami monarchowie polscy z ramienia swego stanowili. Dziedzice nie mieli władzy sądzenia poddanych swoich, chyba że na to osobne przywileje od królów lub książąt otrzymywali. Jakoż prerogatywa ta była często pozwalana naprzód duchownym, że książęta polscy czyniąc im fundusze, uwalniali poddaństwo dóbr im nadanych od sądów kasztelańskich, od wszelkiéj swojéj jurysdykcyi, zostawując rozsądzeniu opatów lub jakiegokolwiek nazwiska przełożonych duchownych wszelkie wieśniaków sprawy. Czasem jednak spory o dziedzictwo chłopskie sądowi nadwornemu warowali, jak między innemi opiewa przywiléj Leszka Czarnego r. 1286, dany klasztorowi Tynieckiemu: *wyjąwszy sprawę o dziedzictwo, w któréj nie inaczéj będą pozywani, tylko przez list naszą pieczęcią zaopatrzony.* » Podobnież dziedziczne dobra szlacheckie, a nawet nadawane od siebie imiona szlachcie i rycerzom wyjmowali od władzy swojéj, oddając dziedzicom zupełną moc sądzenia. Nakielski in Antiquit. Miechów. wypisuje przywiléj Bolesława Wstydliwego r. 1252, dany Klemensowi z Ruszczy Wojewodzie Krakowskiemu. Przetłómaczone z łacińskiego słowa tego przywileju są: niechajże ma ten Comes Klemens, ze wszystkimi następcami swymi, władzę sądzenia ludzi swoich, do wszystkich wyroków podług formy dworu naszego. — Podobnyż przywiléj z dawna Płazie, Zawiszy i Nekandzie w Grzegorzowie służący, a przez Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełłę potwierdzony, wspomina Okolski in Orb. Polon. lit. Topor.

« Przywileje takowe z razu bardzo rzadkie i za osobliwsze

zasługi nadano, w dalszym czasów przeciągu szerzyć się i powszechnymi być zaczęły, aż nakoniec przywłaszczyli sobie moc sądową nad poddanymi swoimi, ci nawet, którzy na to żadnych przywilejów nie mieli. A nędzni rolnicy albo nie mogli ze skargami swojemi do Tronu przystąpić, albo się skarżyć nie śmieli, patrząc do koła na przykłady sprawowanéj udzielnie przez panów nad nimi władzy, i rozumiejąc że już żadnemu z nich nie było wolno utyskiwać na uciążliwość. Pod panowaniem Kazimierza Wielkiego, dosyć już było w Polsce tak uprzywilejowanych dziedziców; wszakże jeszcze król ten, jak świadczą dzieje ojczyste, przyjmował skargi chłopów, nakazywał dla nich sprawiedliwość, i przestrzegał ażeby uciążonymi nie byli; zdawał się być przychylniejszym wieśniactwu, niżeli szlachcie. Łaskawość ta dla rolników nie podobała się niektórym z panów, którzy przez żart nazywali go *Królem chłopków*, ale u kochających ludzkość i sprawiedliwość, nazwisko to przynajmniéj równe poważanie znajduje, jak nazwisko Wielkiego temuż Kazimierzowi od potomności sprawiedliwie nadane.» Dotąd są słowa Skrzetuskiego.

Kazimierz w ogóle nie uczynił tyle dla chłopów ile zamierzył. Za jego to panowania widzimy już pierwsze ścieśnienia swobody dla przyszłych pokoleń téj klassy.

Stanęło bowiem prawo, że chłopi osiadli są przywiązani do gruntu, i z jednéj wsi corocznie tylko jednemu, a najwięcej dwóm wolno się wyprowadzać. Każdy chłop zbiegły mógł być przez prawo napowrót ściągnięty, a gdyby dowiódł srogiego z sobą obchodzenia się, mogł nie wracać, ale w karze trzy grzywny i czynsz roczny płacić był winien. Choć tak już prawa przeciw chłopom srożeć się poczynały, jeszcze przecie należeli do sądownictwa kasztelańskiego i przyznawano im własność tak dalece iż powiedziano, że majątek pozostały po zmarłym bezpotomnie kmieciu nie na pana, lecz chłopa z krewnych spada. Prawdać, że ta sprawiedliwość kasztelańska upadła, i według świadectwa Bielskiego, chłopu, który się przed Kazimierzem Wielkim na pana swego użalał, miał ten Wielki odpowiedzieć: « Miéj chłopie w kalecie krzesiwo, a na polu krzemień znajdziesz, a łacno sobie sprawiedliwość uczynisz, jeżeli masz krzywdę.» *(d. c. n.)*

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

POLSKA. — *Gazeta Wrocławska* opisując jaki jest stan wychowania w Polsce, i jakiemi sposobami stara się rząd przytłumić oświatę, powiada: « iż Rossya stara się wszelkiemi sposobami pozyskać sprzymierzonych dla swego systemu wychowania, i tego dowodzi dająca się dziś już spostrzegać przychylność dla Jezuitów, dla których Rossya ostatniém może będzie schronieniem. Rossyanie utrzymują teraz, że zakon ten wcale nie szkodził Polsce (przypomnijmy sobie tylko rządy Zygmunta III. !!!) i że fałszem jest, jakoby on się był przyczynił do upadku Polski, żeby daléj Aleksander Cesarz oburzony ich intrygami i dumą, wypędził ich był wreszcie jak z Rossyi tak z Polski. Zasada Jezuicka: stępić ducha, by go można używać jako machiny bez woli, i wielka ich zgrabność, wprowadzenia zasady téj w życie, zaleca ich bardzo do kształcenia polskiéj młodzieży. Dlatego też minister oświecenia będąc ostatni raz przed kilku laty w Warszawie, na zgromadzeniu całego wydziału wychowania, dał się słyszeć z wielkiemi pochwałami uczoności i sposobu uczenia Jezuitów, mówiąc następnie o zbawienném działaniu zakonu tego jak w Europie tak i po innych częściach świata. Wielu z obecnych zadziwiła mowa Uwarowa, ale mało tylko wiedziało, że już natenczas stał w Warszawie na czele seminaryum duchownego skryty Jezuita L., człowiek, który w wielkich jest łaskach u Cesarza.

— Rząd Rossyjski który wszystkie natęża siły, aby w zabranych polskich prowincyach zaprowadzić schyzmę, nasłał znaczną liczbę popów do Litwy. Kilku także z nich przybyło do jednéj wsi około Kowna, w towarzystwie dla bezpieczeństwa, officera i czterdziestu żołnierzy, w celu nawracania ludu na wiarę grecką. Włościanie pozabijali popów, a żołnierzy rozkwaterowanych w stodole spalili; ci którzy chcieli się wymknąć, byli gwałtem w ogień wrzuceni. Rząd wyznaczył kommissyę śledczą. (*Gaz. Augs.*)

SAXONIA. — Dziennik *l'Indépendance Belge*, rozruchom zaszłym w Lipsku, o których donieśliśmy w zeszłym numerze, następujący naznacza powód:

Rozruchy zaszłe w Lipsku, jedném z główniejszych miast niemieckich, będącém siedliskiem uniwersytetu i miejscem handlu, zajmują w tym czasie uwagę publiczną w Niemczech, tém więcej że te wszystkie zaburzenia są skutkiem dążności reformacyjnych, objawiających się tam w stanie duchownym. Od czasu jak dla zapewnienia sobie korony polskiéj, dom królewski panujący w Saxonii, wyrzekł się protestantyzmu dla katolicyzmu; poddani jego lutrzy strzegli z niespokojnością i obawą wolności wyznań, zaręczonéj im przez ustawy królewskie. Ustawy te od roku 1694 i paragraf 41 Paktu konstytucyjnego, wkładają na ministrów protestanckich państwa, pod szczególną przysięgą, obowiązek bronienia i utrzymania téj drogiéj wolności.

Zdanie czterech ministrów stanu, w powyżéj przytoczonych *Evangelicis*, z d. 17 lipca r. b. względem stowarzyszeń i zgromadzeń, poddających na nowo w wątpliwość wyznanie Augsburgskie, i zabronienie tychże stowarzyszeń i zgromadzeń decyzyą ministra wyznań i spraw wewnętrznych, musiało wywołać żywe nieukontentowanie i sprowadzić wielkie wzruszenie; jakoż te uczucia objawiły się przez liczne protestacye. Widziano w tém zabronieniu, tłómaczenie za nadto dosłowne, i nadwerężenie wolności wyznań. Podejrzywano istnienie pewnych wpływów zagranicznych ukrytych; a domniemanie to wsparte w części przez podobne zastrzeżenie w tymże samym czasie w Prusach wydane, powiększyło w obu krajach nieukontentowanie, a w królestwie Saskiém mianowicie w Lipsku, Annabergu, Chemnitz, etc.

Skoro nareszcie 12 sierpnia książe Jan, przyszły następca tronu, przybył jako dowódzca wszystkich gwardyj miejskich państwa, odbyć przegląd gwardyi miejskiéj Lipska, obojętna postawa tych wojsk, była już tego nieukontentowania następstwem. Zamiast hurra i wiwatów, dawały się słyszeć w szeregach żołnierzy i w pośród zgromadzonego tłumu gwizdania i okrzyk: *precz z Jenerałem Jezuitów.*

Okrzyk ten przedstawia opinię ludu, który sądzi, iż książe Jan wspomaga zakon Jezuitów, tak nienawidzony od Sasów; domniemywają się iż zakon ten istnieje potajemnie w Saxonii, słychać nawet iż odkryto na to dowody w papierach zostawionych przez ojca Gracchi, zmarłego nagle w Dreźnie, i spowiednika zeszłego króla.

Dnia 15 lipca r. b. umarł w Besançon Wincenty Kuczkowski w 40ym roku życia, były porucznik z pierwszego pułku krakusów.— Kuczkowski urodził się we wsi Zakrzewie, województwie Krakowskiém.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.